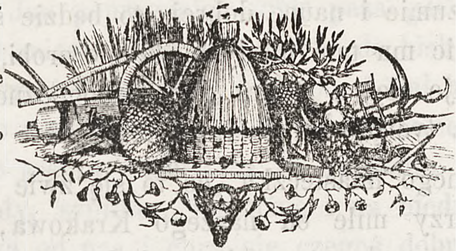
Tom VIII. Nr. 13.

1. Maja. 1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Błogosławiony xiądz Świętosław.

Szkoły Krakowskie, założone przez króla Kazimierza Wielkiego a ufundowane całkiem przez królowę Jadwigę i jej małżonka Władysława Jagiełłę, wydały nam nietylko piśmiennych, ale i świętych bardzo dużo ludzi. Do tej szkoły garnęli się Polacy tak królewice, jak pany i kmiecie z mieszczanami, i było tam nie raz jeden i drugi tyle szkolarzy, że ich trudno było pomieścić w całem mieście. Z pobliskich miasteczek i wiosek odprowadzali tam mieszczanie i kmiecie swoje dzieci, wieźli ich na wozach, a gdy ich kto ciekawy spytał: Gdzie wy to ludzie wieziecie te niebożęta, czy na służbę czy poco? To oni odpowiadali: A gdzieżby ta na służbę, toć nasze dzieci miałyby co porabiać i w domu koło roli albo na warsztacie i zdałyby nam się koniecznie na co w chałupie, ale my ich odwozimy do szkoły, aby się przecie za młodu czegoś dobrego nauczyły i to nie kęs, i aby też wyszły na ludzi dobrych, a potem były, czem im tam pan Jezus naznaczył.

To też odpowiadali im znowu na to drudzy:

Ej! macie wy rozum nie lada, bo to czy pan czy chłop, przy dobrym rozumie i nauce dobrej, to będzie sobie wszędzie człowiekiem i nic mu tam nigdy bieda nie zrobi, ani też dusza jego nie zmarnuje się, a mądra głowa i pobożność stanie i za sto głupich i za tysiąc rąk do roboty.

Otóż z jednego miasteczka, co to się zwie do dziś Sławkowem, jakie trzy mile od naszego Krakowa, jechał sobie także jeden mieszczanin na wozie, a koło niego siedział mały chłopczyna, zakopany w słomie, że mu ledwo głowę było widać. Ojciec sam był w kapocie z jasnego sukna, wyszywanej białemi sznurkami do okolusieńka, na głowie czapka siwa barania z prześliczną wstążką u góry, a z denkiem jakby od samego złota, opasany pasem aż się w oczach mieniło, a koło niego na boku stała laska długa, u góry okuta, a na wozie przeróżne drobiazgi i worki. A na przodzie wozu siedział znowu jakiś kmieć w białej sukmanie, czapce krakowskiej, z długiemi włosami na głowie i popędzał swoje koniki jakby gałeczki tłuste i okrągłe. Otóż kmieć odwrócił się i pytał: Kumie Janie! to wy widać naprawdę odwozicie tego chłopaka waszego do Krakowa — ale czy was to stać na to, aby to dziecko w takiem mieście wyżywić i ogarnąć jak się patrzy?

A mieszczanin Jan pali do razu:

Ej! co wy ta gadacie — dobry pan Jezus ma więcej od nas wszystkich, on dopomoże każdemu, jeno sobie zasłużyć na to. Toć wiecie przecie, że królowie nasi polscy, jak wyfundowali szkoły, to też pomyśleli i o chudakach — jak kto biedny a chce się koniecznie uczyć, to niech jeno pójdzie do króla albo jeszcze lepiej do samej królowej, albo i do którego urzędnika, a oni go tam zaraz zapiszą i dadzą mu jeść i okrycie i stancyę dobrą za darmo, boć wiecie przecie, że są w Krakowie takie domy dla biednych szkolarzy, a król i miasto łożą na to, co jeno potrzeba.

Na to odezwał się kmieć Antoni:

Toć ja to miarkuję sobie, że wy tam musicie mieć kogoś ku pomocy — bo gdzieby was stać było jakie pięć razy na-

pakować co rok taki wóz i dowozić to dla chłopaka, a to pono i u was nie przelewa się praca.

A znowu Jan poprawiając sobie pasa gada:

Toć nasze miasto Sławków należy do biskupa w Krakowie i nie raz też przesiadują u nas biskupi; a dał im też pan Jezus takie bogactwo u nas, bo wiecie to dokumentnie, ile to wykopią co rok samego srebra z ziemi, a to wszystko nie idzie marnie, jeno na kościoły, szpitale, jałmużnę i na biednych chłopaków, co to wychodzą od nas i chcą się czegoś dobrego wyuczyć na bożym dalekim świecie.

A kmieć Antoni śmignął na konie i znowu gadał:

A jakże mój kumeczku! czy też ten chłopak wasz nauczył się już conieco na xiążkach?

Nato ojciec Jan odrzecze:

Ot! coby się nauczył! matka wyuczyła pacierza i boskie przykazania, zaprowadziła go kilka razy do św. spowiedzi, codzień leciało to z matką jak woda do kościoła, chodziło to na chór i pomagało naszemu staremu organiście śpiewać pobożne pieśni, a znowu w niedzielę to śpiewało ze mną koronkę, lub też rożaniec i litanię, i jakoś to takie ciekawe i pobożne, że temu ani rady, jeno kościół i kościół i śpiew pobożny na myśli — a widzicie że nie raz to trza było kijem naganiać do jedzenia, bo by było i trzy dni przesiedziało w kościele, a zawsze przy ołtarzu św. Stanisława, bo to u nas u fary to jest w ołtarzu prześliczny św. Stanisław, nasz polski patron.

Ho! ho! odpowie kmieć Antoni, to może co i będzie z tego chłopca — ale wam też dużo ubędzie w domu do roboty, bo to pono najstarszy wasz chłopak i już pomagał niejedno w domu, a wy też macie jeszcze i inne dziatki, i trza i robić dużo i chleba nie mało.

To prawda, mój kumie, odrzeknie ojciec Jan, jużci miałem niezłą pomoc z niego, bo mi już pomagał ną warsztacie, uszył mi każdy but doskonale i poleciał do Krakowa kupić to skórę to inne drobiazgi, a jak trza było to wygnał i bydlątko na pole i poprzątał koło domu i w żarnach zmełł na chleb i zrobił wszystko, aż miło mówić, bo to straszecznie potulne i posłuszne dziecko, ani mu gadaj, ani na niego wołaj, a ono od

świtu do wieczora na nogach i kręci się i robi sobie, a broń cię Boże! aby to kogo zarwało albo przezwało, albo komu co złego zrobiło, nawet nie pastwi się to nigdy ani nad bydlęciem, ani nad psiątkiem w domu, ani nawet nie zdepce robaczka marnego niepotrzebnie, bo też mówię wam kumie, że wszystko u nas za niem przepada, a jaki to był płacz, jak wsiadało ze mną na ten wóz, toście się sami nasłuchali dosyć.

I zrobiło się żal setnie ojcu Janowi za synem, a ojciec Antoni otarł sobie rękawem oczy, śmignął na konie i znowu zagadał:

A gdzieżto biedactwo będzie na stancyi? bobym też go odwidził kiedy, jak pojadę znowu do Krakowa, da Bóg doczekać.

Co do stancyi, mój kumie, odezwie się ojciec Jan, to go prosto zaprowadzę do kościoła Panny Maryi; bo to widzicie, jakiś dziwny sen czy też objawienie jakie z nieba miało to dziecko, ot jakośto dwie niedziel temu. Spało ono ci w stodole i pono się pierwej modliło aż ku północy na kolanach, i tak upadło na słomę i usnęło jak kurczątko małe. Wtem się zerwało na proste nogi i leci z płaczem do izby do mnie, i drzało to jak liść osikowy i patrzało ciągle na niebo. Co ci to takiego, pytam go? A ono zapłakane gada: Widziałem tego samego św. Stanisława, co to jest na obrazie u fary — stanął on nademną, przeżegnał mię i powiedział:

Idż mój chłopaczku pobożny od ojca i matki do Krakowa, do kościoła Panny Maryi, tam jest jeden świątobliwy xiądz staruszek, xiądz Wincenty, co to był także pierwej takim biednym, jak ty teraz, a dziś jest on prawie świętym, i znają go na całą Polskę z pobożności i nauki. Idż do niego do św. spowiedzi, a on ci powie, co masz dalej robić.

Na to gadanie zadumał się ojciec Antoni, popatrzył się na chłopaczka siedzącego w słomie, pokiwał głową i znowu zapytał:

No! i cóż się stało potem? czyście byli u tego xiędza świątobliwego?

A ojciec Jan ozwał się na to tak:

A jużci go wieziemy teraz, bo cóż robić, mój kumie? choćby i nie taki sen dziwny, to wypada dziecku dopomódz do dobrego. Ja z moją babiną ułożyliśmy sobie tak, aby posłać to dziecko tam, gdzie go pan Jezus powołuje, i zrobić mu to, do czego ono ma chęć; bo widzicie w domu, toby się mogło i zmarnować, a zresztą cóżby było z niego? oto taki ubogi majster, jak i ja, a choćby mu pan Jezus dał i pracy dosyć, to zawsze lepsza nauka nad wszystko — boć kto wie, możeby mię kiedyś osądził za to pan Jezus, że ja nie dopomagał dziecku ku dobremu, a możeby to dziecko płakało kiedyś na mnie? Otóż trza mu pomagać, co jeno można, a resztę zrobi sam pan Jezus, jeśli jego taka święta wola.

I ucichli obaj ojcowie, dumali sobie w głowie różności, a ojciec Antoni podcinał koniki, aż stanęli nad wieczorem na rynku Krakowskim koło kościoła Panny Maryi. I stało się wszystko, jak sobie gadali przez drogę. Ojciec Jan i jego syn byli u św. spowiedzi, a drugiego dnia został chłopak przy kościele, a ojciec odjeżdżając gadał mu: O moje dziecko! bądź zawsze pobożne, a słuchaj starszych i ucz się, z lampartami się nie wdawaj, a napisz też do matki, bo ona płacze za tobą, a Bóg ci dopomoże, że to wszystko przezwyciężysz, a potem może ty komu rękę podasz — a jeźli będziesz kiedy bogatym, to się nie wstydaj swego rodu, ani nie gardź nikim, ale dopomagaj tak drugim, jak my tobie pomagamy do dobrego; niech cię tu pan Jezus błogosławi i św. Stanisław nasz patron!

I pożegnał ojciec Jan swego syna Świętosława — a za kilkanaście lat odprawiał ten syn pierwszą mszę u fary w Sławkowie, a ludzie gadali z płaczem:

Patrzajcieno moi dobrzy ludzie! co to się porobiło z tym naszym Świętosławem! ta to takie było biedne i niepokaźne, i ojcowie jego ubodzy, a dziś to wyrosło takie ładne i wyszło aż na xiędza!

Ale ci ludzie nie wiedzieli wtedy, że ten sam xiądz ich rodak przyniesie im największą sławę i chwałę przez swoje świątobliwe życie, nie myśleli nawet, że ten sam będzie pożniej patronem świętym dla nich u samego Boga w niebie, do którego się modlił za nich przed ołtarzem przy mszy świętej.

I stało się tak, bo u Boga wszystko możebne, a ludzie z pomocą bożą wszystkiego dokonać potrafią. Otóż xiądz Świętosław był przy kościele Panny Maryi — modlił się zawsze pod ukrzyżowanym Panem Jezusem, który do dziś jest tam w Krakowie w kościele Panny Maryi — śpiewał zawsze psalmy na chwałę Bogu i zaprowadził śpiewaków, psałtyrzystów, co to do dziś śpiewają tam w tym kościele codzień psalmy ku chwale bożej, i dał z swej pracy fundusz na to bractwo święte. Pamiętał on o swej rodzinie, dopomógł niejednemu do pobożności, był ojcem dla ubogich w Krakowie, posprawiał różności do fary w Sławkowie, bo sobie mówił: Gdziem się urodził ubogi, tam niech zostanie po mnie taki majątek, aby byli moi krajanie pobożni, Bogu i ludziom mili, tam niech będzie po mnie dobry przykład i dobra nauka dla każdego!

Urodził on się za króla Jagiełły i za tego króla przywiózł go ojciec do szkoły do Krakowa. Przeżył też króla Jagiełłę i Władysława Warneńczyka, i był wtedy xiędzem u Panny Maryi, kiedy królował w Krakowie Kazimierz Jagiellończyk i żona jego pobożna królowa Elżbieta. A gdy przychodzili do niego jego pobożni krajanie to po zapomogę, to do św. spowiedzi, to im mówił:

Nie patrzcie zazdrośnem okiem na niczyją pracę, ale pracujcie i Bogu wiernie służcie, posyłajcie dziatki do kościoła, a gdy mają chęć, to dajcie ich do szkoły i dopomagajcie, co jeno można, a będą z nich ludzie, jak to i że mną uczynił pan Jezus miłosierny i dobrzy ludzie.

I byłci tak pobożnym ten xiądz Świętosław, że królowa swoje dziatki za rękę prowadziła na jego mszę do Panny Maryi i mówiła królewiczom:

Patrzcie! wy macie wszystko, a ten pobożny xiądz był ubogim, a dziś uczcie się od niego pracy, pobożności, sprawiedliwości i bojaźni bożej.

I lubił go też setnie sam królewic młodzieńki Kazio, co to potem został Świętym, i brał sobie niejedną naukę od niego. I lubił go także jeden xiądz Kanty, co to był wtedy profesorem w Krakowie, a potem został także Świętym. I lubił go także inny xiądz zakonnik Szymon z Lipnicy, co to był z rodu

chłopskiego, a potem został Świętym. I cieszył się cały Kraków, cieszyła się cała Polska, że na jeden raz było kilku Świętych w samym Krakowie: jeden królewic, a reszta same mieszczańskie albo kmiece dzieci. I cieszmy się także wszyscy dziś, starajmy się podobnie robić, i prośmy naszego świętego Świętosława:

Święty Patronie! daj nam dobrą chęć do nauki, abyśmy znali Boga i miłowali go razem z ludźmi! Uproś nam w niebie, aby dziś miała Polska tyle pobożnych miast i wsi, ile było za twoich czasów. Amen.

Xiądz Wojciech z Medyki.

Czego nam potrzeba?

Daleko, daleko
Te wody już cieką,
Przy których widziałem,
Przy których słyszałem,
Co tu wyśpiewałem.

I dęby spruchniały
Co przy chacie stały,
Pod których konary
Siadał Dudarz stary,
Co się po wsiach włóczył
I piosneczek uczył.
Ale w myśli mojej,
Wszystko żywo stoi.

Sosna rozsochata
A na łące rzeczka,
Kędy jaskółeczka
Latała skrzydlata,
A białe gołębie
Siadały na dębie,
A w oknie siadała
Panieneczka biała,
Co pieśni śpiewała.

Ach! w niebie kraj taki
Jak polskie równiny,
A jakie chłopaki,
A jakie dziewczyny,
Ach Boże jedyny!

A Wisła ta rzeka
Co w morze ucieka,
Co siwa u brzegu
A modra z daleka.

Gdzie płynąc na dratwie
Flis przygrywa dziatwie,
I wiezie za morze
Mazowieckie zboże,
Ach Boże mój Boże!

A każdziuchne pole
Równe jak po stole,
To jak z ciepłą wiosną
Pszenice porosną,
A zboże kłosieje,
A wiater powieje —
To zda się w tem zbożu
Że płyniesz po morzu,

Tak wietrzyk kłosami
Buja jak falami.

Ach kraj nasz tak błogi,
Że widząc te niwy,
Choć człowiek ubogi
A jednak szczęśliwy,
I takiej natury
Że się nie oddali,
Choćby mu dawali
Nawet złote góry.

Zielona dąbrowa,
Stado koni biega,
A jak się wierzbowa
Fujarka rozlega!
A jak się tam bawią,
Jakie bajki prawią!

To też dawniej było,
Wszystko się bawiło
Tak w tym kraju miło.

Teraz tam inaczej,
Teraz nie zobaczy
Tych wszystkich radości,
Same tam żałości.

To po dawnych dworach
Srebro stało w worach,
Na srebrze jadali,
W jedwabiach chadzali,
Teraz jedzą z gliny,
Mój Boże jedyny!

Lecz choć niema wiela
Bogactwa, wesela,
Chociaż więcej biedy
Niźli było kiedy,
Wspomnij jeno komu,
Że ma odejść z domu,
I z domu i z kraju —
Łzami się zaleje,
Na śmierć zatęsknieje
Po ojczystym raju.

Nicby nie potrzeba
Do naszego nieba,
Jak tylko swobody,
Równości i zgody.

O dajże to Panie,
Niechaj się tak stanie,
Dla polskiej krainy,
Mój Boże jedyny!

Teofil Lenartowicz.

Historya o Kaśce co w kominie siadywała i o leniwej torbie.

(Dokończenie.)

Na drugi dzień potem znowu Kuba wstaje i robi wszystko jak potąd, i to przez cały Boży dzień; bo Kaśka wcale nie domyślała się żeby to Kuba do niej stósował, jeno myślała: a widzisz ty głupi, wszak ci się na nic nie przydało, cożeś mówił do swojej torby. Ale Kuba inaczej myślał; i kiedy już było po wieczerzy poszedł znowu spać jak zwyczajnie. Dopiero kiedy już było po północy, wstaje, robi ogień i mówi do Kaśki, którą

obudził: „Kasiu wszakżeś sama słyszała, com wczoraj rano mówił do torby i widziałaś też sama, że z tego wszystkiego nic nie zrobiła, com jej był powiedział.“ A Kaśka na to: A no! prawdać! — A nu więc, mówi Kuba dalej; — toć jej trzeba dać pamiętne, bo Kuba żartować nie lubi. Wstań jeno Kasiu, wstań! a pomożesz mi też koło tej niegodziwej torby.“ Kaśka więcej ciekawa, co to z tego będzie, aniżeli posłuszna, wyskakuje czemprędzéj i nawet się nie obłóczy jeno wstaje w koszuli. A Kuba bierze kij w jednę a torbę w drugą rękę i zawiesza ją Kaśce na plecach, a potem i bije i bije, a mówi: „A słuchaj torbo! a słuchaj torbo!“ — Kaśka w krzyk; ale Kuba jak bije, tak bije, jak wali tak wali: i nie uważa na krzyk i wrzask Kaśki; lecz dopiero przestaje, kiedy miarkował, że tego już będzie naraz dosyć. Dopiero wtedy zdejmuje torbę z Kaśki i wiesza ją znowu na swojem miejscu i znowu mówi jak wczoraj, i grozi jej, że jak go na jutro nie usłucha, to znowu dostanie takie smarowanie. Potem podziękował Kaśce za to, że mu trzymała torbę i położyli się spać w jak najlepszej zgodzie, choć Kaśka aż się spociła po tem smarowidle. A kiedy usnęła i to tak spała po owej łaźni, jakby ją na wpół zarznął i nie prędzej się obudziła aż był dzień biały. Ale Kuba wstał jak zwykle, ugotował śniadanie, wyjechał w pole, a Kaśkę zostawił w łóżku i znowu jej nic nie mówił, ani jej nawet nie obudził do śniadania, jeno sam zjadł z parobkiem.

Kiedy już było kawał na dzień, obudza się Kaśka i widzi, że to już blisko południe, a tu Kuby już w domu niemasz. Patrzy na torbę; ale torba do niczego się nie zabiera, jeno wisi jak zawsze; myśli więc sobie: „Pewnieć mnie to samej wszystko trzeba zrobić, bo przy torbie i mnieby się znowu oberwało.“ Kiedy więc nie wstanie, a nie zacznie najpierw uprzątać po izbie, zamiatać, pościelać łóżka i umywać statków; kiedy nie napali ognia, a potem kiedy nie zagnie rękawów, a nie zacznie gnieść klusek i gotować? że to wszystko w okamgnieniu, już-ci to było po całej robocie, i Kaśka miała wprzód jeszcze gotowy obiad, nim Kuba przyjechał był z pola. A jak tylko wjechał na podwórze, wybiegła natychmiast Kaśka naprzeciwko niemu, (czego przedtem nigdy nie robiła) i woła go jeść. Zdziwiło to

Kubę, ale razem ucieszyło, że mu się tak od razu Kaśka naprawiła; kochał ją więc tem bardziej.

Od tego czasu Kaśka wszystko robiła sama i nie mogła się wydziwić, jak jej zawsze dnie prędko schodzą. Nieraz byłaby rada, żeby dzień trwał dłużej. A przedtem dzień każdy rokiem się jej być zdawał. Przekonała się, że miał Kuba prawdę kiedy mawiał: „Przy robocie, uchodzi czas jak na kołowrocie.“

Kiedy zaś już wiedział że mu się Kaśka coraz lepiej zasługuje, przyjął jej też dwie dziewki i mówił: Nie potrzebujesz ty wszystkiego robić sama, byleś tylko rządziła domem, a Pan Bóg nam da na to, że będziem sobie mogli chować i czeladkę. I tak też Kaśka robiła jak jej mówił Kuba, i wnet była z niej najlepsza gospodyni, bo kiedy przypadła jaka nagła robota, to się Kaśka bynajmniej nie leniła, jeno dalej do roboty z drugimi, czy to było w podwórzu, czy w ogrodzie, albo też czy to było w polu.

Tak jednego razu pomagała Kaśka dziewkom nakładać gnoju, który Kuba wywoził pod pszenicę. W tym samym czasie przyszła też i jej matka do niej, aby ją odwidzić i obaczyć jak się też rządzi; myślała bowiem, że już może będzie miała pustki w komorze. Przychodzi więc do izby, a tu wszystko jeno się tak świeci, ale w izbie niemasz żywej duszy, zagląda do komory, a tu pełno wszystkiego. Dziwuje się i wychodzi na podwórze, a tu spotyka Kaśkę z widłami przy gnoju. — A to co? ty przy gnoju? — zawołała matka. A córka na to jej odpowiada: A toć widzicie matusiu! alboż-to co złego? A matka na to: Nie, bynajmniej moja Kasiu, aleś ty tego u mnie nigdy... i chciała jeszcze mówić coś więcej, kiedy jej przerywa córka i mówi: „Żebyście lepiej nie gadali matusiu, a pomogli nam, tobyście lepiej zrobili; bo oto już Kuba nadjeżdża,“ i zaraz podaje matce widły. Zdziwiła się matka, a oraz i zawstydziła; nie mówiła więc nic więcej, jeno wzięła widły i pomagała nałożyć te fury. Tymczasem przyjechał i Kuba, a matka wzięła go na bok i pyta go się: Zkądże się to wzięło, mój zięciu! że Kaśka się zmieniła jakby ręką przewrócił? A Kuba szczerze wszystko opowiedział matce co uczynił. Ale matka wcale się

o to nie gniewała na niego, jeno mówiła dalej do niego: „Kiedyście sobie tak mądrze poradzili w małem, dam ci i to drugie gospodarstwo jeszcze, a ty mnie dasz tylko utrzymanie do śmierci i będę z wami społem mieszkała.“

Jak mówiła, tak też i zrobiła, a pokazało się, że Kuba był najlepszym gospodarzem, a Kaśka najlepszą gospodynią na całą wieś.

Dał im też Pan Bóg i dzieci, i mieli kilku synów i parę córek, a wszystko to było pracowite jak mrówki, a zdrowe jak rybki w wodzie. Ale bo też Kuba chłopców, a Kaśka córki zaraz od małości przyzwyczajali do pracy. I słyszano ich też często, jak sobie spiewały tę powszechnie znaną piosnkę:

Dalej, dalej! do roboty, do xiążek lub ręcznej pracy,
Bo ciągłe w życiu kłopoty, mają leniwcy, próżniacy!
Prędko, słodko przy robocie godzina każda upływa,
Podczas gdy próżniak w tęsknocie, dręczy się i z nudów ziewa.
Czas jest klejnot bardzo drogi, kto na niczem go przepędza,
Czyli to pan, czy ubogi, tego pewno czeka nędza!
Dlatego rączo do pracy! korzystajcie z każdej chwili,
A będą nam szczęścia, swobód, wszyscy gnuśni zazdrościli!

Km.

Stanisław Trepka.

Zygmunt I siedział sobie na tronie, a w Polsce było jakoś weselej i lepiej niż teraz. Wichrzył tam potrosze na Litwie niecny zdrajca Gliński, o którym jużeście czytali w Dzwonku, że przeszedł nawet całkowicie do Moskali, i z nimi razem napadał na Polskę; lecz kiedy im sam król tęgo kurtę skroił pod *Orszą*, to i Glińskiemu zrobiło się jakoś kuczno za swoją ojczyzną, i radby był z duszy i z serca nazad do niej powrócić. Chodziło tylko o to, jakby tu się wkręcić nazad do łaski rozgniewanego króla, a na to nie było innej rady, jeno zrzucić pychę z serca, i prosić go pokorniutko o przebaczenie.

Zaczął więc Gliński jak niepyszny pisywać do króla pokorne listy, i prosić go, aby mu było wolno powrócić nazad do swojej rodzimej ziemi, i złożyć w niej wyrodne kości swoje.

Skoro ci jeno król Zygmunt takowy list odebrał, zwołał ci zaraz co najdostojniejszych panów do siebie, i zaczął się z nimi naradzać, jakby to sobie postąpić w tej sprawie; a że to Polacy nie byli nigdy kamiennego serca, to też stanęło w końcu na tem, ażeby Glińskiemu jego winę darować i pozwolić mu napowrót do ojczyzny przyjechać.

Kiedy się już wszyscy na to zgodzili, zaczęto teraz nad tem przemyśliwać, kogo by to wysłać z tą nowiną do Glińskiego, bo nie każdy chciał się odważyć jechać do tej okrutnej Rosyi, gdyż każdy Moskalowi jak buremu psu nie dowierzał.

Po długiem szukaniu znalazł się wreszcie człek jeden, nazwiskiem Stanisław Trepka, co to już nie jedną odbył wojaczkę, a i teraz odważył się pójść het aż do Moskwy, i tam Glińskiego ustnie o łasce królewskiej uwiadomić. Puścił się więc Trepka w podróż, a iż to tęgi kawał jest drogi z Krakowa het aż do owego wielkiego miasta, co się nazywa Moskwa, kędy Gliński przebywał, więc się i nie mało nabiedził, zanim stanął na miejscu.

Chociaż to sobie Stanisław Trepka był człek odważny, jakiego poszukać, toć przecie ogarnął go lęk nie mały, kiedy już zobaczył tych prawosławnych Moskali, takie to wszystko straszne, kosmate i brodate, a dzikie nieprzymierzając jak wilki z lasu. To też kiedy naszego Trepkę, co to był sobie w pięknym polskim stroju, zobaczyli Moskale, zaraz obstąpili ci go jak psy kota na wszystkie strony, i zaczęli się wypytywać, coby on był za jeden, i za czem by szukał w ich prawosławnem mieście. Ale Trepka wiedział dobrze, że Glińskiego czekała śmierć nieochybna, gdyby się Moskale o tem dowiedzieli, że on chciał wracać do ojczyzny, dlatego też uwodził on natrętnych jak tylko mógł, a nawet nie śmiał się zapytać nikogo, kędy ów Gliński mieszkał, ażeby nie wzbudzić żadnego podejrzenia.

Nie długo jednak udawało się Trepce zbywać tak czem bądź głupich Moskali, bo choć on tam przed nimi mówił, że przybył tutaj niby na odpust, aby się cudownym obrazom w ich prawosławnych monasterach pokłonić, toć przecie pochwycili go niebawem Moskale, i odstawili do najstarszego sędziego.

Ten ci go zaczął także badać różnemi sposobami, ale kiedy nie mógł nic z niego wydusić, kazał go wtrącić do więzienia, a na Glińskiego, który od jakiegoś czasu zaczął już w Moskwie coś majaczyć, kazał mieć baczne oko i pozór.

Po niejakim czasie stawiono znowu Trepkę przed sędziego, który się tak odezwie do niego:

— Słuchaj no ty *buntowszczyk*, *laszok*, *sukin syn*, jeżeli mi się zaraz nie przyznasz, po coś tu przyszedł do naszego miasta, to cię każę wziąść na męki, a wtedy mi wszystko wyśpiewasz co do słówka.

Nie zastraszyła ta pogróżka naszego Trepkę, bo on sobie miarkuje w ten sposób: czy tak, czy owak, to ja się z tej matni nie wywinę, bo jeźli się przyznam, żem tu przyjechał po Glińskiego, to jemu głowę skręcą, a mnie to także nie ujdzie na sucho, żem się podjął takiego poselstwa, a jeżeli się do niczego nie przyznam, to przynajmniej Glińskiemu dochowam sekretu, i jemu nic się złego nie stanie.

Po takiem postanowieniu oświadczył Trepka najwyższemu sędziemu, że wolno mu robić z nim co mu się podoba, bo on się do niczego nie przyzna.

Wtedy to oddał ów sędzia naszego Trepkę oprawcom, ażeby go różnemi mękami do wyznania prawdy zmusili; a trzeba zaś wiedzieć, że to od dawna panował i teraz jeszcze panuje u Moskali ten dziki sposób, że się lubią okrutecznie zdziwiać i pastwić nad bezbronnymi i więźniami, iż się człek z duszą i sercem na samą tylko myśl o tem wzdrygnąć musi.

Wkopano więc na samym rynku do ziemi gruby słup i do tego słupa przywiązano naszego Trepkę, a do koła naznoszono suchego chrustu, gałęzi i łomu, i to wszystko naraz podpalono, ażeby tak Trepkę we środku żywcem przy wolnym ogniu upiec.

Kiedy już spory kęs czasu przeminął, pytają się Trepkę, czyli powie teraz, w jakiej to sprawie przybył do ich miasta, ale Trepka jak milczał, tak milczał. Widząc więc moskale, że nie mogą nic z niego wyciągnąć, skruszyło im się nakoniec serce, zaprzestali więc dalszych mąk i puścili Trepkę ledwie żywego wolno, ale kazali mu zaraz napowrót do Polski odjeż-

dżać. Kiedy się Trepka zjawił w Krakowie, to mało go najwięksi panowie na rękach nie nosili za tę jego odwagę i zaciętość, że wolał raczej sam zginąć, aniżeli drugiego popchnąć w biedę, i z tej też racyi słynęło i słynąć będzie imię Trepki po długie wieki.

Nie skończyła się jednak na tem cała historya.

W Moskwie zaczęto od tego czasu na każdy krok Glińskiego bacznie uważać, a razu pewnego przysłano mu zawezwanie, aby się stawił przed sądem, a kiedy on nie przeczuwając nic złego, tam się pojawił, odezwie się do niego najstarszy sędzia:

— Wyśledzili tu moi ludzie, że ty od jakiegoś czasu miewasz z Polakami różne konszachty, dlatego też przyznaj się od razu do wszystkiego, bo inaczej źle z tobą będzie.

Zaczął się Gliński uniewinniać i na wszystko w świecie zaklinać, że to nie prawda, ale sędzia moskiewski rzecze do niego:

— Czy tak, czy siak, to zawsze ty się nam już teraz na nic tutaj nie przydasz, a jeżeliś ty własną twoją ojczyznę potrafił zdradzić, to możesz i nam kiedyś takiego figla wypłatać...

Po tych słowach kazał Glińskiemu oczy wyłupić, i wsadzić go do więzienia, kędy też Gliński nędznie haniebnego żywota dokonał.

Widzicie więc ztąd moiściewy kochani, że wszelako cnotę i szlachetność nawet i wróg sam poszanować umie, jak to się Trepce przydarzyło; a chociaż zdradę niektórzy lubią, toć zdrajcę samego każdy nienawidzi, każdy się go lęka, każdy się nim brzydzi, i człeka takiego, co się splamił tym występkiem, prędzej czy później, zawsze smutny czeka koniec.

Jacenty z Magierowa.

Nowiny dla ogrodników.

Chodowanie sałaty.

Jest taki dobry sposób na chodowanie sałaty. Skoro ziemia na wiosnę obeschnie, należy pod ścianą budynku skopać ka-

wałek ziemi i namierzwić, a na niej posiać kilkanaście gatunków co najlepszej sałaty. Po posianiu należy wszystko przesypać pruchnicą przesianą, to jest taką ziemią, którą znajdziesz w ogrodzie zmięszaną z przegniłem zielskiem, liściami, starym gnojem i tam dalej.

Otóż nasienie takie poschodzi prędko i wyrośnie bardzo piękne. Naténczas w maju sadzą się flance na ziemi dobrze umierzwionej i skopanej, polewają się często i pielęgnują, a wyrośnie z nich śliczna sałata głowiasta.

Z takiej sałaty głowiastej będziesz miał miły człeku nasienie doskonałe i możesz każdemu sprzedać z czystem sumieniem, bo nie zawiedzie nigdy. A dobre nasienie każdy chętnie kupi i zapłaci dobrze, więc zarobek bywa także niezły.

Zaś pomiarkuj sobie jeszcze to, że sałata nasienna daleko lepiej udaje się na wolnem powietrzu jak pod szkłem, bo silniej wyrasta, i kiedy ją przesadzisz, to łatwo zniesie zimno. Zaś chodowana pod szkłem, najczęściej po przesadzeniu zmarnieje i ledwie dziesiąta zimno wytrzyma.

Jak ratować rośliny odmrożone?

Rośliny zmrożone można zawsze uratować tym sposobem. Najpierw trza je zachować w miejscu chłodnem i ciemnem, a także uważać aby wiatr nie przewiewał tamtędy. Tam niech będą przez 24 godzin, to jest przez całą dobę, a tymczasem należy je ciągle skrapiać zimną wodą. Roślina tym sposobem odżyje i nie pójdzie marnie. Daj Boże aby wam się te rady dobrze nadały.

RÓŻNOŚCI.

Napaść od wilka. Stało się to jeszcze w miesiącu marcu we wsi Orowie w powiecie Drohobyckim. Pewien wieśniak Mikołaj Iwanyk usłyszał nadedniem okrutne ujadanie swego psa, więc wyszedł zobaczyć, cobyto było. Otóż zobaczył wilka, który zabierał z psiej budy szczenięta jedno po drugiem, i pożerał, a nareszcie wziął się do psa. Mikołaj uchwycił kij, i pocznie z całej siły okładać wilka, a krzyczeć przytem na głos.

Na ten krzyk nadbiegł brat Mikołaja Michał i sąsiad ich Mikołaj Naum, więc wszyscy też razem biją wilka co się jeno wlizie. Ale bestyja wilczysko nic na to nie uważa, jeno zagryzł psa, a potem rzucił się na Michała i skaleczył go w bok, zaś dalej skoczył na Mikołaja Nauma, i zranił go w twarz, a nakoniec Mikołaja Iwanyka pokąsał okrótnie w rękę. Naostatek zmogli go przecie kijami, że upadł na ziemię, ale wnet podniósł się i uciekł do lasu. Biedni trzej gospodarze zostali odwiezieni do szpitalu do Drohobyczy, bo myśleli ludzie, że wilk był wściekły. Niewiedzieć jeszcze dotąd, co się tam stało, ale daj Boże, aby nic złego.

Ratunek na uderzenie piorunu. Jeszcze w jesieni roku zeszłego w czasie wielkiej burzy, stał się taki wypadek: We wsi Zdanowie pod Zamościem uderzył piorun w jeden dom, i ugodził w piersi kilkoletniego dziecka, które padło i natychmiast zczerniało. Szczęściem matka przytomna zamiast zawodzić i rozpaczać, chwyciła rydeł, i wykopała znaczny dół w ziemi, a włożyła weń dziecko. Niebawem przyszło dziecko do siebie, i jest całkiem zdrowe, i pokazało się, iż miało na sobie chustkę, spiętą długą szpilką stalową, w którą właśnie piorun uderzył.

Straszny wypadek. We wsi Lipiu w powiecie Boryńskim wybuchł niedawno pożar w stajni tamecznego żyda arendarza. Arendarz chciał ratować woły, i wbiegł do stajni, aż tu właśnie runął dach i powała, i wszystko przygniotły. Spalił się biedny żyd na proch razem z wołami i stajnią. Boże łaskawy, miej miłosierdzie nad jego duszą.

Przysłowia.

1.

Kto buduje, ma wiórki,
Kto się procesuje, ma papierki.

2.

Złe ziele najlepiej się krzewi.

3.

Choć się rana zagoi, blizna zostanie.

4.

Tłustego połcia nigdy nie smaruj.

5.

Cztery nogi białe, piąta łysina,
Jeżeli koń dobry, wielka nowina.

6.

Papieru do wody, płótna do ognia a żony do swywoli nie dopuszczaj.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: E. Winiarz.